Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kupon

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków czwartek 5 października 1933 Nr. 276

Krwawy szturm do hotelu

Rewolucjoniści kubańscy po gwałtownym ataku opanowali siedzibę oficerów

HAWANA. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 6-ej między oficerami zabarykadowanymi w hotelu „Nacional" a żołnierzami pilnującymi hotelu rozpoczęły się gwałtowne walki. Do walk doszło również w innych częściach miasta. Przywódcy komunistyczni i agitatorzy wywołali zamieszki i ogłosili strajk protestacyjny.

W murach gmachu hotelowego widnieją liczne wyrwy. Dokoła hotelu wskutek bombardowania potworzyły się wielkie leje. Trwający około godziny ogień armatni, spowodował w hotelu pożar, który jednak zabarykadowani oficerowie zdołali zlokalizować. W bombardowaniu hotelu wzięły również udział 2 tanki i kanonierka.

W rezultacie walk oblężeni oficerowie wywiesili białą flagę.

Żołnierze z okrzykami zwycięskiemi wtargnęli do gmachu hotelu, chwytając nagromadzoną tam broń. Oficerów uprowadzono.

Ze wspaniałego gmachu hotelu „Nacional" pozostały jedynie ruiny, przepełnione pijanymi żołnierzami. Gmach hotelu został opróżniony ze wszystkich wartościowych przedmiotów, jak srebra, bielizna, wina i likiery, zrabowanych przez szalejące tłumy, które sierżanta Batista ogłosiły małym Napoleonem Kuby.

Niewiadomo, gdzie obecnie przebywa prezydent San Martin. Krążą pogłoski, że został on uwięziony. Aresztowanie na stąpić miało w czasie odwiedzania rannych.

Bilans wczorajszych walk w Havanie wynosi 75 zabitych, w tem 40 żołnierzy i 10 oficerów, oraz 200 rannych, w których liczbie znajduje się wielu studentów i przechodniów, trafionych zabłąkanemi kulami.

Jak słychać, po kapitulacji hotelu „Nacional" pewna liczba oficerów miała być zmasakrowana przez żołnierzy.

Obywatele państw obcych, przebywający na Kubie, schronili się do poselstw swych krajów. Amerykański okręt wojenny „New Mexico" zbliża się do brzegów Kuby. Departament marynarki Stanów Zjednoczonych jest przygotowany na wszelkie ewentualności.

OBWIESZCZENIE

Termin zamknięcia subskrypcji 6 proc. Pożyczki Narodowej, ustalony pierwotnie na dzień 7 października 1933 r. skraca się do dnia 5 października 1933 r.

Do dnia 7 października 1933 r. subskrypcję przyjmować będą jedynie Kasy Urzędów Skarbowych od osób, pragnących nabyć obligację 6 proc. Pożyczki Narodowej za należności od Skarbu Państwa, stosownie do obwieszczenia Ministerstwa Skarbu z dnia 16 września 1933 r. (Monitor Polski z dnia 20 września 1933 r. Nr. 216.)

(—) Stefan Starzyński
KOMISARZ GENERALNY
POŻYCZKI NARODOWEJ

Zapowiedź wizyt politycznych

Z Genewy donoszą, że w najkrótszym czasie przyjedzie do Warszawy rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu. Dokładnego terminu wizyty nie podobna jeszcze podać, ze względu na trwanie sesji Ligi Narodów oraz rozmów w sprawach rozbrojeniowych. W związku z zapowiedzianą wizytą ministra Titulescu przewidziany jest wcześniejszy powrót z Genewy ministra Becka. Podczas swojego pobytu w Warszawie minister Titulescu odbędzie szereg rozmów z decydującymi czynnikami polskiemi na tematy interesujące oba państwa. Wizyta będzie dowodem dalszego serdeczniejszego zacieśnienia więzów przyjaźni, łączące oba narody i państwa.

Równocześnie dochodzą z Genewy wiadomości, że francuski minister spraw zagranicznych Paul - Boncour w rozmowie z dziennikarzem polskim dał wyraz swojemu zadowoleniu z racji wizyty ministra Becka w Paryżu, podczas której obaj ministrowie stwierdzili zgodność swoich poglądów. Minister Paul - Boncour podkreślił, że z min. Beckiem łączą go więzy osobistej przyjaźni, zadzierzgnięte podczas jego pobytu w 1926 r. w Polsce. Min. Beck towarzyszył wówczas min. Boncourowi w podróży po kraju. Francuski minister spraw zagranicznych wyraził życzenie złożenia wizyty min. Beckowi w Warszawie i odbycia tam szeregu rozmów z kierownikami naszej nawy państwowej. Wizytę swoją uzależnia min. Paul - Boncour od czasu.

Jeszcze tylko dwa dni

dla podpisania Pożyczki Narodowej

Jeszcze dziś i jutro będą otwarte okienka kas, przyjmujących subskrybcję Pożyczki Narodowej zgodnie ze skróceniem terminu.

To też nie należy odkładać sprawy subskrybcji do ostatniej chwili. Powinni o tem pamiętać ci wszyscy, którzy dotychczas nie poszli za przykładem wielkiej ofiarności mas pracujących.

Jak już donosiliśmy wczoraj, subskrypcja jest wielce ułatwiona dzięki rozkładowi wpłat na 10 rat miesięcznych. Żądać takiego rozłożenia na raty sumy subskrybowanej może każdy obywatel.

Według meldunków, jakie otrzymał do godz. 22-ej komisarz gen. Pożyczki Narodowej min. Starzyński, subskrybowano na terenie całego państwa na ogólną sumę 253.032.700 zł.

WIELKA MANIFESTACJA W ŁODZI

Wczoraj wieczorem na ulicach Łodzi odbyła się wielka manifestacja, w której wzięło udział kilkanaście tysięcy osób.

Na wielkim wiecu w czasie manifestacji przyjęto dwie rezolucję. W jednej zebrani zwracają się do rządu o wydanie dekretu, w którym rząd przyjąłby całą nadwyżkę subskrypcji; w drugiej zawarto wezwanie, by subskrypcję zamknąć 4 b. m.

Zamach na kanclerza Austrji

WIEDEŃ (PAT) — Zamach na kanclerza Dollfussa dokonany został o godz. 14.45 w gmachu parlamentu. Kanclerz bawił tam na posiedzeniu klubu chrześcijańsko - społecznego. Po ukończeniu posiedzenia kanclerz wyszedł do kuluarów. Już przedtem zauważono pewnego młodego człowieka, który niespokojnie kręcił się po kuluarach.

Na zapytanie agenta policyjnego, czego sobie życzy, odpowiedział, że ma do oddania kanclerzowi dwa listy. Agent oświadczył, że listy te odbierze i wręczy kanclerzowi. W chwili gdy kanclerz wyszedł z sali posiedzeń klubu chrześcijańsko-społecznego detektyw oddał mu obydwa listy. Równocześnie sprawca zamachu dał dwa strzały do kanclerza. Jeden strzał trafił kanclerza w klatkę piersiową, ale kula odbiła się o jakiś twardy przedmiot. Druga kula trafiła kanclerza w rękę i zraniła go lekko.

Sprawca zamachu został natychmiast aresztowany. Jest to były żołnierz wydalony ze służby za knowania narodowo-socjalistyczne. Kanclerz Dollfuss potrafił bez pomocy udać się na stację pomocy lekarskiej, gdzie mu ranę opatrzono. Rana lekka.

Gwałtowny huragan nad Japonią

NOWY JORK. (PAT). Nad Jamajką przeszedł gwałtowny huragan. Z powodu przerwania komunikacji brak narazie szczegółów katastrofy.

Poznań pozbawiony komunikacji

Dopóki dyr. Maćkowiak nie ustąpi, tramwajarze nie wyruszą na miasto

Wczoraj rano wybuchł w Poznaniu strajk pracowników komunikacji miejskiej.

Jest to zkolei trzeci strajk, jaki wybuchł w tramwajach i autobusach miejskich z powodu postępowania dyr. Maćkowiaka. Pan ten stał się nieznośny dla pracowników i uzyskali oni nawet od władz miejskich przyrzeczenie, że będzie on usunięty. Niestety, tramwajarze nie mogą się tego doczekać. Wczoraj więc wozy tramwajowe i autobusy zostały w remizach i 740 tramwajarzy nie przystąpiło do pracy.

Strajkujący zapowiedzieli, że nie podejmą pracy, dopóki nie będą spełnione ich postulaty.

Zakochany w dziewczynie ulicznej

wbił jej nóż w serce za odmowę ożenku

ŁÓDŹ. (Tel. wł.). Wczoraj w **nocy w Łodzi wydarzyła się niezwykła** zbrodnia. Przy ul. Wolkańskiej 126 mieści się dom schodzek Bukowskiej. Do jednej **z pensjonarjuszek, Janiny Jerzak, przychodził 34-letni Jan Sobczak, malarz pokojowy, zakochany w dziewczynie do tego stopnia, że** proponował jej ożenek. Dziewczyna **lekceważyła** te propozycje, wiedząc, że Sobczyk jest człowiekiem biednym. Wczoraj po kolacji Sobczak ponowił propozycję. Dziewczyna przyjęła ją śmiechem. Wtedy zakochany wyciągnął nóż i wbił go z taką siłą w plecy dziewczyny, że padła trupem z przebitem sercem. Morderca dał się aresztować, mówiąc: „Zabiłem tę, którą kochałem nad życie"

Sensacyjne oświadczenie adwokata

w toku rozprawy samborskiej

SAMBOR. (P.A.T.). Wczoraj 11-y dzień rozprawy obfitował w szereg sensacyjnych momentów, które wypłynęły pod koniec rozprawy przy wystąpieniach obrony.

Na początku składał zeznania komisarz P. P. Bilewicz, dawny przełożony komisarza Czechowskiego.

Po zeznaniach nadkomisarza Petryzamknięto przesłuchanie świadków, poczem przewodniczący zarządził przerwę.

Po przerwie obrońca Bunija adwokat Suchewycz zabiera głos i oświadcza w języku ukraińskim: „W aktach sprawy umieszczone są zeznania policyjne Baranowskiego. Pewien ustęp w nich zawarty opublikowany został w prasie warszawskiej, a mianowicie, zgłosić się do mnie mieli student Suchewycz i inż. Pidhajny, oświadczając, że oni są faktycznymi sprawcami zabójstwa ś. p. kuratora Sobińskiego i że chcą się z tem zwrócić do władz. Według zeznań, jakie poczynił Baranowski miałem oświadczyć, im żeby się nie zgłaszali. Pod słowem honoru uczciwego człowieka — mówił dalej adwokat Suchewycz — oświadczam, że to nieprawda".

W czasie rozprawy — ciągnie dalej obrońca — doszło do mojej wiadomości, iż Baranowski powiedział swojemu obrońcy adwokatowi Krentznauerowi, że o ile go będę ciągnął za język, to opowie, że ja wraz ze swoim kolegą adwokatem Staresolskim namawiałem go w więzieniu i dawałem mu rewolwer, aby dokonał zamachu na sali sądowej".

Oświadczenie to wywołuje wielkie wrażenie.

Oskarżony Baranowski prosi o głos i zeznaje, że swego czasu Roman Suchewycz, bratanek adw. Suchewycza i inż. Pidhajny powiedzieli mu sami, że oni właśnie dokonali zabójstwa kuratora Sobińskiego. Osk. Baranowski zaprzecza jednak, jakoby mówił o tem, że mec. Suchewycz odradził im złożyć powyższe oświadczenie władzom. O ile chodzi o sprawę zamachu na sali sądowej, Baranowski zeznaje, że kiedy siedział swego czasu w więzieniu, to więźniowie otrzymali wówczas tajną drogą 3 pistolety. Mec. Suchewycz nie wręczył mu rewolweru, lecz kompas, aby ułatwić ucieczkę.

Obrońca Baranowskiego adwokat Kreutznauer oświadcza, że w imię prawdy potwierdza, iż Baranowski zakomunikował mu powyższe słowa pod adresem mec. Suchewycza

Mec. Suchewycz stawia wniosek o powołanie szeregu świadków.

Prokurator Mitraszewski zaznaczył, że zbada sprawę przedostania się wiadomości z aktów do prasy i następnie wnosi o odrzucenie wniosku obrony co do powołania nowych świadków.

Trybunał odrzucił wniosek obrony.

O godz. 3.00 popoł. rozprawę zakończono.

Dalszy ciąg w dniu dzisiejszym.

Przemawiają obrońcy

w procesie przywódców Centrolewu

Po zakończeniu referatu, przemawiali wczoraj dwaj obrońcy, adw. Szurlej i Berenson. Pierwszy występujący w obronie Witosa, dowodził, że sąd powinien określić winę każdego oskarżonego, a nie poprzestać tylko na stwierdzeniu, że wszyscy tworzyli spisek. Witos był wrogiem każdego zamachu stanu, a zwolennikiem praworządności.

— Każdy błąd można naprawić, — zakończył swą 40-minutową mowę obrońca.

Adw. Berenson zbijał znów twierdzenie o przemocy, stosowanej przez Centrolew.

— Wyrok na przywódców Centrolewu, to nietylko kara więzienia, — to śmierć cywilna!

W procesie Centrolewu przed Sądem Najwyższym trwał w dalszym ciągu przemówienia obrońców, popierających skargę kasacyjną.

Przez godzinę adw. Urbanowicz, obrońca Kiernika, rozwodził się nad zagadnieniami konstytucyjnemi i twierdził, że Centrolewowi nie pozostawała tylko droga obalenia rządu przemocą, bo mógł liczyć się z możliwością ustąpienia rządu, po uchwaleniu przez sejmową większość opozycyjną wniosku nieufności.

Później rozpoczął mowę adw. Szumański, obrońca Putka i Bagińskiego.

Adw. Szumański omówił sprawę artykułów w prasie opozycyjnej, przytaczając nieścisłości i podkreślił, że tylko artykuły są dowodem w sprawie, gdyż innych niema.

Turek-uwodziciel

przed sądem apelacyjnym

Na wokandzie sądu apelacyjnego znalazł się wczoraj proces gorącego piekarza, Abdułły Alijewa, skazanego na 2 lata więzienia za czyny lubieżne, jakich dopuszczał się na swoich ładnych kelnerkach, bufetowych i kasjerkach.

Duży wybór miał Alijew, bo firma zatrudniała około 300 osób personelu, starannie dobranego według urody. Alijew czuł się więc niczem sułtan w haremie, pozwalając sobie na różne poufałości. Tę uścisnął, tamtą klepnął, inną znów pogłaskał, ściśle według norm, na jakie mu wiek 48-letniego mężczyzny pozwalał.

Ulubioną metodą Turka było wzywanie pracownic pod różnemi zmyślonemi pozorami do swego kantorku w ciemnym pokoju i tam dopiero próbował swych metod zdobycia panienek. Na uwagę, żeby powstrzymał się w swych zapędach, odpowiadał:

— Nie bój się, ja mogę być twoim ojcem.

Głaskał wybraną dziewczynę po głowie i twarzy, zamykał drzwi na zatrzask i zaczynał całować.

Nie miał jednak wiele szczęścia u kobiet, bo na cztery wypadki, posunięcia się za daleko, udało mu się tylko z jedną, a inne, broniły się pięściami, zębami, szarpały i wyrywały, albo kopały w brzuch.

Władze zajęły się tą dziedziną działalności Alijewa, nie mającą nic wspólnego z wypiekiem ciasta, tylko naskutek licznego wydalania młodych kobiet, o czem krążyły pogłoski, że Turek napastuje personel żeński, namawiając do uprawiania nierządu, a jednostki oporne wydala z pracy, z piętnem złodziejek.

Rozprawa Alijewa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Do wyroku, jednak nie doszło gdyż obrona wskazała nowych świadków i sąd sprawę odroczył.

Oficer „studjował" komunizm

Wielkie poruszenie wywołała sprawa porucznika rezerwy 1 pułku szwoleżerów, Jana Strzeszewskiego, odznaczonego w wojnie z bolszewikami orderem Virtuti Militari, którego aresztowano z kompromitującemi dowodami przynależności do partji komunistycznej.

Wczoraj toczył się proces apelacyjny. Obrońca Strzeszewskiego dowodził, że zajmował się on jedynie studjami ruchu komunistycznego, a działalności wywrotowej nie uprawiał.

Wyrok został zatwierdzony.

2-gi dzień rozprawy

przeciw bandzie przemytników Sala

Na procesie bandy przemytników, składał w drugim dniu rozprawy zeznania adwokat Zand. Miał on trudne zadanie, gdyż osk. Bachrach powołał go na świadka, dla ustalenia, że prowadzący dochodzenie z ramienia straży granicznej, porucznik Kuźmiński, miał się wyrazić, że „wrobi Bachracha do sprawy Sala".

Adw. Zand nie mógł tego potwierdzić. Wie jedynie, że Bachrach nie ma nic wspólnego z tą sprawą. O Bachrachu podczas wstępnych dochodzeń, gdy jeszcze aferzysta Kon nie był przesłuchiwany, nic się nie mówiło. Co najwyżej dziwiono się, że spotyka się z Salową, ale to wytłumaczyła ona sama.

— Nie umiem po polsku, mam trudności przy dowiedzeniu się, co słychać z moim aresztowanym mężem, więc poprosiłam pana Bachracha o pomoc — mówiła Salowa. Adw. Zand miał się wystarać w straży granicznej, żeby prędko skończono śledztwo i początkowo przyrzekano mu to, lecz później oznajmiono, że sprawa się rozszerza i gmatwa. Wtedy pomyślał o osobie Bachracha.

Komisarz Łuniewski stwierdził, że podczas rewizji u Bachracha zastano tam Salową. Wówczas oboje aresztowano, lecz Salowa, z powodu choroby musiała pozostać jeszcze w mieszkaniu pod dozorem policjanta. Widziano jak Bachrach podarł kartkę z notesa z nazwiskami różnych osób znajomych, co do których nie chciał, aby je wciągano w całą sprawę.

Żona p. Bachracha odmówiła złożenia zeznań przed sądem.

Sąd przesłuchał siostrę Adolfa Kona, Szwarcmanową, która zrobiła zawód na całej linji. Miała ona zaświadczyć, że Kon jest notorycznym kryminalistą, że był pod zarzutem zamordowania jakiejś kobiety i t. d. Szwarcmanowa zaprzeczyła tym wiadomościom. Również zaprzeczyła, by zwracano się do niej celem skłonienia Kona do cofnięcia zeznań, **oskarżających Bachracha.**

Duża awantura

małego człowieka

(S. F.) P. Leon Sadzik jest mężczyzną niskiego wzrostu. Do normalnej miary brakuje mu zaledwie kilka centymetrów i ten niewielki brak sprawia panu S. wiele przykrości. Pan Leon bowiem jest niezwykle na punkcie swego wzrostu czuły. Nie znosi, jeżeli ktoś o nim powie „ten mały" i uważa to za największą dla siebie zniewagę.

Pewnego razu p. Leon stał na platformie tramwajowej. Obok niego stały dwie młode panienki, z których szczególnie jedna bardzo mu się spodobała. Żeby zrobić jak najlepsze wrażenie, stanął p. Leon na palcach, wysunął możliwie najwyżej szyję i tak „podwyższywszy się" sypnął do uroczej nieznajomej oko.

Panna roześmiała się i półgłosem odezwała do swej towarzyszki:

— Patrz, jak ten mały do mnie oko sypie.

P. Leonowi krew uderzyła do głowy. Momentalnie stracił sympatję dla nieznajomej.

— Za mały dla pani? — syknął wściekle. — Chyba! Słup telegraficzny jest wyższy. I słup w sam raz dla pani na męża. Bo tak samo jak pani rozumu nie ma.

Zaczepiona panna wzruszyła ramionami i oświadczyła chłodno:

— Ktoś do mnie gada, ale nie wiem kto. Głos słychać, a osoby nie widać.

To zdanie jeszcze bardziej rozjątrzyło p. Leona.

— Nie widzisz mnie pani?.. Nie szkodzi. Może mnie pani po omacku w piętę pocałować.

— Odczep się pan ode mnie, bo nie mam przyjemności z panem rozmawiać.

— A ja niby mam przyjemność? — odciął się p. S. — Kto by tam chciał z takiem garnkotłukiem rozmawiać!

I odwrócił się z pogardą. Ale wówczas wybuchła znieważona niewiasta:

— Kto garnkotłuk, kto? Ty pędraku zamazany! Takie pół porcji od garnkotłuków wymyślać mi będzie! Do pępka mi nie dorosłeś, świńska brodawko! Drożdży się najpierw najedz, żebyś podrósł!

P. Leon trząsł się. Tylu gorzkich słów naraz jeszcze nigdy nie słyszał. Rzucił się na swą przeciwniczkę i byłby jej wydrapał oczy, gdyby mógł dosięgnąć. Na szczęście złapał ją tylko za kołnierz płaszcza z całą siłą, że go urwał.

W 6 tygodni potem zajście to było omawiane w sądzie grodzkim. Sąd doszedł do wniosku, że obelgi były wzajemne, ponieważ jednak p. Leon zachował się aktywnie — musi zapłacić **30 zł. grzywny.**

Wesoły Kącik

OJ, CI WARSZAWIACY!



Gdy na sali kina ściemniło się, jakiś gruby, łysawy widz, typowy gość z prowincji, wyjął z kieszeni świecę i zapalił ją.

Sąsiedzi poruszyli się niespokojnie. Odezwały się głosy:

— Co to za głupie żarty? Proszę zgasić świecę!

Ale gruby gość z prowincji trzymał kurczowo świecę i nie gasił.

— Zgasić świecę, zgasić świecę! — posypały się okrzyki.

Ktoś z sąsiadów grubasa dmuchnął z całej siły i płomień zagasił.

Prowincjonał poruszył się niespokojnie, gorączkowo zaczął szperać po kieszeniach, wyjął zapałki i znów zapalił.

— To warjat! — szeptano do koła. — Trzeba zawołać woźnego.

Zjawił się woźny.

— Niech pan zgasi świecę — oświadczył.

— Nie zgaszę — uparł się gruby widz.

— To proszę wyjść!

— Dobrze! Wolę wyjść. Anielcia, — zwrócił się do siedzącej obok młodej niewiasty — idziemy. Widzisz jak się światła boją? Nie mówiłem?...

I sapiąc gniewnie, gość ze świecą opuścił salę.

— Poco pan świecę palił? — spytał zaintrygowany bileter, kiedy znaleźli się w poczekalni.

Prowincjonał spojrzał zpodełba.

— Już ja was, panie dzieju, warszawiaków znam! Dosyć się o was w Koziegłowie nasłuchałem i naczytałem. Warszawiak na kobietę, to jak wilk na owce łasy.

Sam, panie dzieju, czytałem, że warszawiak nawet w samochodzie potrafi kobiety nie uszanować. Nawet w aeroplanie. Wam wszystko jedno gdzie, byle ciemno było...

A tu, panie dzieju, człowiek ty dzień po ślubie, żona młoda, jak rzepa...

Powiada: Chodźmy do kina... Chcesz kino, niech będzie kino... Ledwie wchodzimy, a oni już światło gaszą... I warszawiaków dokoła pełno!...

Znam ja się na waszych warszawskich sztuczkach. Nie mnie nabrać! Już ja tam, panie dzieju, wolę z wami pociemku żony nie zostawiać.

Napoleon Sadek

POŻĄDANY NARZECZONY

Kachany, mówiłeś ojcu, że masz w Kasie Oszczędności odłożone 6.000 franków?

— Tak, droga.

— I co powiedział?

— **Pożyczył je ode mnie.**

Morderca z Częstochowy uniewinniony

Onegdaj późnym wieczorem zakończyła się sprawa Tadeusza Kosztulskiego, aptekarza z Częstochowy, oskarżonego o zamordowanie swej żony.

Prof. Grzywo-Dąbrowski, powołany na biegłego dla wyświetlenia wielu ciemnych szczegółów zagadki śmierci Kosztulskiej, orzekł, że mord był wykonany z dużą siłą i oskarżony sam jeden nie dałby rady.

Obrońcy ugruntowali na tem swe wnioski o niewinności aptekarza, wywodząc, że ten stary, zniedołężniały człowiek nie mógł wykonać zbrodni. Sąd po naradzie uchylił wyrok 10 lat więzienia i Kosztulski wczoraj został wypuszczony z więzienia.

11-cie osób oskarżonych o nadużycia w Modlinie

Sędzia śledczy wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie prowadzi śledztwo w sprawie nadużyć wykrytych przez kontrolę wojskową w batalјonie modlińskim. W stan oskarżenia za popełnienie nadużyć pieniężnych sięgających kilkuset tysięcy złotych, postawiono 11-cie osób z porucznikiem Mollina na czele.

Z niwy ofiarności

Wielki i spontaniczny odruch społeczeństwa w subskrypcji naszej pożyczki wenętrznej mówi sam za siebie, że rzucone hasło: „Własnemi Siłami" nie zawiodło. Wszystkie bez wyjątku sfery społeczeństwa od maluczkich do najmożniejszych, pośpieszyły z ofiarnością a nawet prześcigają się w wypełnieniu obowiązku Obywatelskiego.

Z obowiązku i zarazem z radością prawdziwą, podkreślamy na tem miejscu Obywatelski gest Sp. Akc. Przemysł Metalurgiczny „Granat", która subskrybowała pożyczkę w wysokości zł. 40.000, a od zarządu i pracowników (personalnie) kwotę zł. 22.000, czyli łącznie złotych 62.000. Niezależnie od tego, chąc jak najbardziej zachęcić swych robotników, zatrudnionych w liczbie 300 osób w fabryce w Kielcach, firma ta postanowiła dopłacić (bezzwrotnie, z funduszów firmy) po zł. 18 do każdej 50-złotowej obligacji, subskrybowanej przez robotnika tych zakładów — czyli, że robotnik tych zakładów nabywa pożyczkę (50 zł. obligację) za 30 złotych. Oprócz tego — dla dalszego zachęcenia robotnika — zarząd tej firmy postanowił rozłożyć wewnętrzne spłaty rzeczonych 30 złotych na dwadzieścia rat półmiesięcznych po 1 zł. 50 gr. każda.

Wysoce obywatelska akcja firmy „Granat" odniosła taki skutek, że do dnia wczorajszego z 300 zatrudnionych — 200 przeszło robotników zgłosiło chęć subskrybowania pożyczki, biorąc w ten sposób udział w ogólnonarodowym wysiłku.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.30 Przegląd prasy. 11.40 Wiadomości o eksporcie polskim. 11.50 Wiadomości bieżące. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka salonowa. 12.30 Dziennik południowy. 12.35 Płyty. 15.40 Płyty. 16. 15 Słuchowisko dla dzieci. 16.40 „Kącik językowy". 16.55 Transmisja z Wilna. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.00 Odczyt. 18.20 Piosenki nastrojowe. 19.05 Rozmaitości. 19.25 „Poezje Łużyc". 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 Koncert kameralny. 21.00 „Edukacja kupca". 21.15 Koncert solistów. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.10 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

RADJOWY WIECZÓR KAMERALNY

Dziś, o godz. 20.00 nada „Polskie Radjo" trzy utwory kameralne w wykonaniu zasłużonego na polu szerzenia kultu dla muzyki kameralnej „Kwartetu Polskiego". Program audycji zawiera kwartet G-dur Haydna, kwartet F-dur Mozarta oraz duet na altówkę i wiolonczelę Beethovena.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Podszedł do mnie ten kat, przysunął swoją okropną gębę do mojej twarzy i zasyczał jak gad:

— Tam już czeka gość! Ten bogaty radca! Tego przyjmiesz i bądź dla niego grzeczna, bo!...

Podsunął mi pod twarz kułak taki wielki, jak bochen chleba! Aż się skuliłam cała ze strachu!

— No, jazda, przebieraj się!... Prędzej!

Pokrzykiwał tak na mnie, odpinając swój gruby rzemienny pas, którym mnie tak zbił nielitościwie. Cóż miałam robić?

Jeszcze czułam wszystkie razy na plecach, jeszcze mnie piekł bok od kopnięcia! Zwlokłam z siebie pokrwawione ubranie.

— No, no, tylko bez krempacji, lelijko! Prędzej się, cholero, ruszaj, bo cię połaskoczę tym rzemykiem, że ze skóry wyskoczysz!

Całe moje postanowienie zniknęło. Nawet nie myślałam o tem, żeby się mu sprzeciwiać. Człowiek boi się czasem bólu więcej, niż śmierci!

A ten łotr wydziwiał nad każdym kawałkiem mojego ubrania i wymachiwał sobie rzemieniem!

Ubrałam się jak mogłam najprędzej i usiadłam bez sił na łóżku.

— No! To rozumiem! Widzę, że masz swój rozum — powiedział do mnie ze śmiechem, od którego dusza we mnie zamierała. — Przejdź-no się po pokoju, niech zobaczę, jak wyglądasz! No, prędzej!

Wstałam. Zacięłam zęby i przeszłam parę kroków. Wszystko we mnie dygotało z wściekłości, z rozpaczy, czy ja wiem, z czego?! W głowie huczały mi myśli, których nawet powtórzyć nie potrafię! Powtarzałam sobie tylko imię swego najdroższego syneczka dla otuchy, dla pokrzepienia swego serca, które tłukło się we mnie, jak w przerażonym ptaku.

— No, dobrze! Teraz do gościa!... Poczekaj-no! Zapamiętaj sobie, że jeśli piśniesz choć słowo, że cię tu kto zbił, albo, że siłą cię trzymają, marny będzie twój koniec! Nie zabiję cię, nie! Na to ja jestem za cwany, ale dostaniesz tak, jak nawet sobie tego nie wyobrażasz! Zrozumiałaś?

Wytrząsał nade mną tym rzemieniem i pięściami. Podsunął mi rzemień pod nos:

— Powąchaj go jeszcze, żebyś lepiej zapamiętała! Jeszcze twojej przyschniętej juchy nie zmyłem, żeby ci ją pokazać! No, dosyć tego gadania, szoruj do gościa! I pij z nim! A jak będziesz posłuszna, to wezmę cię do siebie... Nie wzdrygaj się! Delikatna jaka, psiakrew! Szoruj!

Wypchnął mnie z komórki i szedł ze mną przez kuchnię.

Szłam, jak na ścięcie, jak we śnie. Nie czułam się chyba nigdy tak strasznie, jak wtedy. Nawet opisać nie potrafię. Chyba tak niewinny idzie na szubienicę, albo na rozstrzał! Nie widziałam tak samo znikąd żadnego ratunku!

W głowie tylko kręciła się mi jedna myśl: mój Jureczek! Samiuteńki, głodny mój Jureczek!

I nagle wstąpiła we mnie taka rezygnacja, że sama mnie zadziwiła!

— Dobrze, będę się sprzedawała! Będę się sprzedawała! Muszę przecież żyć, muszę zarabiać dla mego dziecka, nieszczęsnego, opuszczonego przez ojca!

Teraz myślę sobie, że w tej rezygnacji był pewnie i strach przed biciem, taki sam strach, jaki na pewno odczuwa pies, kiedy go pan woła do nogi i w ręku trzyma gruby kij. Pewnie w psie tak samo wszystko wtedy zamiera, jak zamierało we mnie.

Przeszłam przez przedpokój i weszłam do pokoju.

Stanęłam na progu, bo na chwilę zabrakło mi siły, ale mój kat pchnął mnie delikatnie ztyłu i mruknął:

— No, dalej!

Weszłam.

Przy okrągłym stole na środku pokoju siedział pan radca.. Ten sam, co wtedy po pijanemu tak zalecał się do mnie! Przyjrzał mi się.

Zamknęły się za mną drzwi, ale zanim usłyszałam ich stuknięcie, dobiegł mnie jeszcze głos pana Józefa:

— Ja tu jestem wpobliżu!

Stałam przy drzwiach i bałam się poruszyć.

„Gość“ wstał ze swego krzesła i podszedł do mnie:

— Co tak stoisz?... Czy ja cię tu już widziałem?...

Przyglądał mi się bacznie.

Zanim jednak odpowiedziałam, otworzyły się drzwi i weszła „ciotka“.

— To nasza nowa panienka! — powiedziała pośpiesznie. — Czy pan radcunio nie napije się z nią czego? Mam nowy koniaczek, oryginalny francuski!

— Nie, nie chcę już pić!... Niech ciotka zresztą poda tylko dwa kieliszki.

Wyciągnęła z kredensu małą flaszeczkę, a tymczasem „gość“ wziął mnie za rękę i poprowadził do kanapy.

— Siadaj! Czego jesteś taka nieśmiała?...

— Mówiłam panu radcy, że to nowa!... Jeszcze nie obyta z gośćmi! Ach, mój Boże, ile ta dziewczyna przeszła.. Niech pan radca się na nią nie gniewa. Mówiłam przecież panu radcy!...

— Ciotka zawsze łże, jak najęta!

— Prawdę mówię! Uciekła dopiero onegdaj od męża, który ją stłukł, że jeszcze teraz ma siniaki!... Pokaż panu radcy! Pokaż, jakie masz siniaki!

— Sam zobaczę! Niech się ciotka wynosi!

— Już idę, idę!...

Podsunął mi kieliszek koniaku. Wypiłam.

Kiedy ciotka wyszła, popatrzył długo na mnie.

— No, do djabła! Nie siedź tak, jak kamień! Przecież przyszedłem tu pobawić się!

Dreszcz mną wstrząsnął...

Pobawić się przyszedł! A tam za drzwiami stoi mój kat z rzemiennym pasem, którego uderzenie boli, jak dotknięcie rozpalonem żelazem!

Pobawić się przyszedł! Co miałam robić, jak go miałam „bawić“?

— Nie miej takiej ponurej miny, jak karawaniarz! — zawołał i chwycił mnie wpół.

Syknęłam z bólu, bo dotknął mojego bolącego boku. Ale nie słyszał, czy nie zważał na to, bo przechylił mi głowę na swoje piersi i wpił się ustami w szyję.

Po mojem ciele przeszedł dreszcz obrzydzenia i bólu. On widocznie to inaczej zrozumiał, bo przycisnął mnie do siebie, a ja zacięłam wargi, żeby nie krzyknąć z bólu, nie zerwać się, nie próbować uciec...

Dokądbym zresztą uciekła? Za drzwiami stał ten zbrodniarz!

D. c. n.

SHAŃBIONA

53) **Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki**

I westchnęła głęboko. Poczem dodała:

— A jednak wielkiego żalu do niego nie mam. Ten czy inny — wszyscy mężczyźni są jednakowi. Raz dostałam nauczkę, więc teraz się wystrzegam. Mnóstwo już miałam najrozmaitszych propozycyj, ale wszystkim daję kosza....

Szły alejami, gdy nagle minęło ich dwóch ułanów. Musieli, zresztą, interesować się niemi, bo krążyli przy nich, to wyprzedzając je, to mijając. Dziewczęta nawet nie spoglądały w ich stronę. Lecz nagle Lusia rzuciła okiem na ułanów i... przy świetle latarni łukowej, poznała w jednym z nich — Piotra Morenia!

Zadrżała.

— Co się z tobą dzieje? — zapytała Genia.

— On!... — zdołała tylko wyszeptać Lusia.

— Co za on?

— Mój narzeczony.. Niedoszły mąż...

— Który?

— Ten wyższy.

Geńka spojrzała i rzekła:

— Ładny chłopiec.

— Uciekajmy! — szepnęła Lusia.

Skorzystały z okazji, że ułani jakiś czas nie odwracali się i zawróciły raptownie. Zanim ułani spostrzegli się, już były daleko. Dostrzegli je jednak i puścili się w pogoń. Dziewczęta wsiadły do tramwaju. Oni za niemi. Wysiedli także tam, gdzie one. Lusia i Geńka biegły wszakże tak, że zdążyły dobiec do domu. Lusia rzekła nawet dozorcy:

— Na wypadek, jakby kto o mnie pytał, proszę powiedzieć, że tu taka nie mieszka.

Ledwo pobiegła na górę, ułani pukali do dozorcy. Piotr Moreń zapytał:

— Czy tu mieszka panna Jusiewiczówna?

Dozorca udał, że nie usłyszał, a widząc, że Moreń studjuje listę lokatorów, zapytał go:

— Co pan żołnierz uważa?

— Szukam panny Jusiewiczówny. Zdaje się, że tu weszła. Mieszka tu?

— Jusiewiczówna? — zapytał dozorca, jakby starając się przypomnieć sobie i dodał:

— Nie, nie znam. Taka tu nie mieszka.

— Taka ładna blondynka...

— Co? Ładna blondynka? Takiej u nas niema.

Moreń chwycił się za serce, jakby ugodzony sztyletem. Wyglądał tak zrozpaczony, że nawet dozorca już się nad nim litował.

Wybełkotał:

— Więc doprawdy niema tu żadnej takiej?

— Nie. Może w sąsiednim domu...

Co było robić? Piotr machnął ręką i wyszedł.

Nie był wszakże przekonany. Na ulicy raz jeszcze zatrzymał się i rzekł koledze:

— A jabym przysiągł, że się nie mylę.

Zimny pot spływał mu z czoła. Cały drżał z przejęcia. Odszedł, zmiażdżony powtarzając:

— Ale ja tu jeszcze wrócę!

Tymczasem na poddaszu u Geńki, Lusia piła wodę, bo była bliska omdlenia, pobladła, jak kreda, trzęsła się, jak liść.

Szeptała:

— On... w Warszawie!.. Jako żołnierz... Biedny Piotruś!..

— Jakto? Jeszcze go żałujesz? Zato, że się tak obszedł z tobą?

— Biedny Piotruś — powtarzała — dość się wycierpiał...

— Co? I mogłabyś mu wybaczyć?

— Nie wiem, w każdym razie życzę mu wiele szczęścia.

— Zamiast myśleć o innych, myśl lepiej o sobie... i swojem dziecku...

— Masz słuszność — odparła Lusia, — przedewszystkiem o dziecku... No, to ja pójdę, dowidzenia...

— — — — — — — —

Przeczytamy teraz parę listów.

Pierwszy z nich pisany był przez Franciszka Dereńskiego do Soni. Franio pisał jej:

„Milczenie jest złotem. Przypomniałem sobie o tem poniewczasie. Przypuszczam wszakże, że nie będę musiał żałować głupstwa, które popełniłem, o ile Pani zechce łaskawie wyrządzić mi grzeczność niewyjawiania, gdzie można znaleźć niewiastę, którą Pani poszukuje. Nie będę przed Panią ukrywał, że żywię wobec tej osoby pewne zamiary, które Pani, zapewne, sama zrozumie.

Powinienem był trzymać język za zębami, ale nie mogłem się powstrzymać od śmiechu, że człowiek, rozporządzający całym aparatem policyjnym, nie mógł odnaleźć osoby, która jest kasjerką w najbardziej uczęszczanej restauracji hotelowej...“

Na ten list Sonia odpisała:

„Kochany Panie Franiu!

Mogłabym prawie być matką Pańską. Niech Pan się więc nie obawia, że zaszkodzę Pańskim tajemniczym zamiarom, o których Pan pisze tak „pół-gębkiem“. Ale muszę Panu powiedzieć, że zaciekawił mnie Pan tem. A Pan wie, jakie kobiety są ciekawskie. Będę Panu wdzięczna, gdy Pan wpadnie do mnie i pójdziemy na kolację do Bristolu. Będę miała sposobność ujrzeć i zapewne zachwycać się tą ślicznotką, którą Pan jest tak zajęty. Czekam na odpowiedź“.

Odpowiedź wkrótce nadeszła. Była krótka:

„Jestem olśniony i uradowany. Przybywam po Panią dziś wieczór.“

Następny list pisany był przez Helenę z hr. Mohuckich hrabinę Kotwicz - Morecką do Anglji, gdzie mieszkała obecnie jej dawna guwernantka Angielka — Edyta Morton.

List ten brzmiał:

„Kochana i dobra Edyto,

Zapytujesz mnie w liście, czy jestem szczęśliwa. Tobie jednej przyznam się, choć może cię tem zasmucę: od czasu, gdy mnie opuściłaś po 15 latach troskliwego zastępowania mi matki rodzonej — czuję się bardzo samotna...

Dalszy ciąg nastąpi.

Wrażenia cudzoziemca z Górnego Śląska

Współpracownikowi naszemu udało się zetknąć ze znanym dziennikarzem finlandzkim p. G. H., który w swej podróży po Polsce dłuższy czas przebył na Górnym Śląsku i podzielił się dość ciekawemi uwagami, charakterystycznemi dla czasów dzisiejszych, szczególniej, iż p. G. H., zetknął się z wycieczką oficerów rezerwy, która zwiedzała centra przemysłowe.

—

Przedewszystkiem uderzyła cudzoziemca potęga i siła Górnego Śląska, jeśli chodzi o przemysł. Już od Sosnowca rozpoczyna się ten inny, zupełnie odrębny od całej Polski, świat pracy.

Setki tysięcy świateł a wśród nich czerwone płomienie hut i wielkich pieców — stwarzają w nocy widowisko niezapomniane i groźne w swym majestacie.

Katowice — miasto duże, czyste i prawdziwie europejskie zrobiło na naszym gościu wielkie wrażenie a już najbardziej zachwycony był stanem szos na Górnym Śląsku, a szczególniej szosą z Katowic do Wisły.

Od siebie zaznaczamy, że szosy te są bezwzględną zasługą władz polskich.

Gość nasz zetknął się z grupą oficerów, zwiedzających przemysł górnośląski.

Zetknięcie to pozostało mu miłe wspomnienia, któremi podzielił się z naszym współpracownikiem.

Przedewszystkiem podkreślił, że w wycieczce brali udział przedstawiciele najrozmaitszych zawodów. Obok sędziego spotykano dziennikarza, obok aktora — handlowca czy rzemieślnika.

Zastanowił zagranicznego dziennikarza entuzjazm, z jakim ludność witała oficerów i fakt, iż mundur wojskowy jest niezwykle szanowany na tym terenie.

Cudzoziemiec był zdziwiony faktem, iż robotnicy mówią po niemiecku, a odnoszą się do Niemiec z całą nienawiścią.

Jeden z oficerów wyjaśnił mu, iż obecnie Ministerstwo Przemysłu i Handlu wzięło na siebie bardzo poważne zadanie, a mianowicie odniemczenie G. Śląska i polepszenia doli polskich robotników. Obecność gen. Zarzyckiego na stanowisku ministra daje pełną gwarancję, iż zadanie to zostanie bezwzględnie wykonane i osiągnie pożądane rezultaty.

Cudzoziemca zastanowił fakt niezwykle demokratycznego współżycia robotników Polaków z dyrektorami Polakami.

Inaczej ten stosunek się przedstawia, jeśli chodzi o dyrektorów Niemców.

W Hajdukach dziennikarz finlandzki był przedtem gościem zabawy, urządzanej przez rezerwistów. Na zabawie obecni byli przedstawiciele „Strzelca", „Sokoła", Chadecji a jednak niezmącona ona była żadnym rozdźwiękiem.

Cały Górny Śląsk mimo nieprzyjaznych warunków ekonomicznych i złych stosunków z Niemcami występuje solidarnie ramię przy ramieniu, jeśli chodzi o politykę zewnętrzną. Wiara w siłę i pomoc żołnierza polskiego stale istnieje w ludzie śląskim.

Cudzoziemiec był zdziwiony, że tak mało Górnoślązaków zna Warszawę.

Kwestja ta rzeczywiście jest żywotną i naszem zdaniem władze kompetentne winny się zająć organizowaniem takich wycieczek do stolicy Polski.

P. G. H. wyjechał z Polski zachwycony „dwoma cudami": Gdynią i Górnym Śląskiem.

Na dworcu centralnym w Warszawie cudzoziemiec, ściskając dłoń naszego współpracownika, powiedział:

„Mając takich obywateli i takie możliwości rozwoju, jestem pewien, że gdy po paru latach znów was odwiedzę, zobaczę nowe wysiłki waszego wielkiego narodu, które postawią Polskę w rzędzie najsilniejszych państw europejskich".

Min. Zarzycki nie pozwoli na wyzysk

Dzięki osobistemu zainteresowaniu min. Przem. i Handlu gen. Zarzyckiego, który śledzi z uwagą najmniejsze posunięcia w dziedzinie handlu wewnętrznego, sprawa kartelów dojrzała w zupełności do rewizji ich działalności, niejednokrotnie niewskazanej i szkodliwej dla potrzeb społeczeństwa.

Rozwiązanie kartelu cementowego było tą pierwszą jaskółką w sanowaniu spraw kartelowych.

Minister krokiem tym zaznaczył, że jest człowiekiem silnej ręki, energicznym nieliczącym się wcale z temi czy innemi względami, jeśli chodzi o dobro obywateli i kraju.

Kartele były i są naszą bolączką. Miast uprościć kontakt firm z klientami kartele stały się monopolami podbijającemi ceny według swego „widzimisie".

Dłuższe urzędowanie jednego człowieka na stanowisku ministra Przemysłu i Handlu, co jest niezwykle wskazane w tym resorcie, pozwoliło na mozolne może i przewlekłe ale w każdym razie usanowanie stosunków.

Dowiedzieliśmy się iż Minister ma zająć się energicznie t. zw. „kartelem owocowym" i wielu innemi, będącemi zakałą w handlu wewnętrznym.

Wśród klaczy, jednoroczniaków i reproduktorów

(Z wycieczki prasowej do Kozienic)

(miecz. gór.) O 8-ej rano wygodny autobus z ul. Mazowieckiej porywa dwudziestu kilku dziennikarzy.

Mijamy Warszawę, jedziemy na Raszyn. We mgle ostro odcinają się potężne słupy Polskiego Radja.

Mijamy Grójec, Białobrzegi, wreszcie wjeżdżamy do Radomia. Dzień jarmarczny. Moc chłopów i skrzeczących przekupek. Wypadamy znow na szosę. Ujechaliśmy już 103 km., pozostało więc 37 km. Szczęśliwie omijamy rozliczne przeszkody — i wreszcie Kozienice. Ale to nie koniec.

Dopiero za miasteczkiem mieści się teren stadniny państwowej i folwark. I wyobraźcie sobie, że niemal u wrót folwarku spotyka nas, a właściwie szofera przykrość.

Droga była za ciasna, coś trzasnęło, zgrzyt i jedna szyba rozpadła się w kawałki. Stało się. Dobrze, że tak, mogło przecież być gorzej.

Gromadą wysiadamy. Wita nas dyrektor Ryszard Zoppy, pod którego troskliwą opieką znajduje się stadnina państwowa.

Oczywiście, „praca" nasza zaczyna się od śniadania, poczem przechodzimy do doskonale urządzonych stajni. Błyszczą one czystością i wystawiają świadectwo niezmordowanej pracy.

Zbieramy się w sali „recepcyjnej" i rozpoczyna się przegląd z dokładnemi i fachowemi uwagami dyr. Zoppy i inż. Szucha.

Służba wprowadza kolejno konie, a ja notuję :„Oto ogier BAFUR, liczy lat 12, ojciec derbisty Essora z 1931 r. Pochodzi z Niemiec, był własnością córki króla Wirtembergji, księżny Wirtembergskiej. „Pracuje" (nie księżna, a ogier) 4 miesiące w roku. Codziennie raz, a i dwa razy dziennie też się go dopuszcza do klaczy. „Bafur" zarabia za każdym razem 300 zł...

A oto VILLARS, „król reproduktorów", ma lat 14, ojciec Wisusa. Pochodzi z Angji ze stada Rafaela. Synek jego, Wisus, wygrał Derby. „Villars" pobiera 400 zł...

„FILAR" potężny, acz zużyty probier. Niedopuszczany do klasycznych klasy. Pobiera tylko 5 zł...; „SEWASTOPOL", lat 14, pochodzi z Odessy, otrzymuje 6 zł. za „skok".

Kolejno przesuwają się wspaniałe okazy.

Następnie prezentują nam klacze. Prawie każda albo idzie w towarzystwie córki czy syna, lub jest źrebna.

Oto „DUNKIERKA", jedna z najpiękniejszych klaczy. Córka jej „IL DE FRANCE" wygrała „Wiosenną", matka „Dunkierki", „Francja", była również cennym koniem.

Za chwilę staje przed nami rodzona siostra Dunkierki „CYLICJA", matka „Kazbeka" i „Macedonji". Ukazuje się znów „FALA III, córka „Mości Księżę" i „Dźwiny".

„Fala" jest derbistką, zarówno, jak jej ojciec i dziadek!

Jedna, druga, trzecia — kolejno przechodzą przed nami piękne, czyściutkie, czułe wyhodowane klacze, matki i babki przyszłych derbistów i zdobywców innych cennych nagrod.

Prezentują nam ogiery jednoroczniaki, a wśród nich najpiękniejszego „NEY'A", syna „Il de France". Mówią o nim, że w 1935 r. na pewno wygra Derby.

Oglądamy następnie doskonale wyhodowane klaczki, jak: „NEREIDĘ", NAVARĘ", „NITKĘ", „NORWEGJĘ", „NUTĘ", „NORMANDJĘ".

Dyrektor Zoppy może być dumny ze swej pracy i bądźmy pewni, że przedstawiciele stadnicy państwowej zawsze spiszą się doskonale.

Po obiedzie, choć przedszkadzał deszcz, odbyły się galopy.

Dopiero wtedy można było ocenić piękno koni, które choć trzymane w żelaznych rękach jeźdźców, rwały się do biegu. Szczególnie jednoroczniaki. Jakby już były na torze mokotowskim!

To, cośmy zdołali obejrzeć w czasie krótkiego pobytu w Kozienicach, wskazuje wyraźnie, że praca idzie tam w pełnem tempie i ma jasno określony cel: dostarczenie nietylko koni wyścigowych, ale i reproduktorów. Te ostatnie odgrywają niepoślednią rolę w rozwoju stajni prywatnych.

Konie ze stadniny kozienickiej odgrywają na torze mokotowskim niepoślednią rolę. Wskazują na to cyfry: w r. 1296 konie wygrały ogółem 208 tys. zł.; w 1927 r. — 348.000 zł.; w r. 1928 — 259.000 zł.; w 1929 r. — 397 tys. zł.; w 1930 r. — 525.000 zł., w 1931 r. 364.000 zł.; w 1932 r. — 314 tysięcy zł. Ogółem konie ze stadniny kozienickiej wygrały około 2 i pół miljona zł. A ile dostarczyły nowych okazów? Statystyka notuje ich wiele.

Jednem sowem z ufnością należy się odnieść do niezmordowanej pracy dyr. Zoppe, który umiłował swe konie tak, że został... kawalerem. Stadnina kozienicka, należy to stwierdzić, ma wielką przyszłość przed sobą.

Wieczorem, podejmowani i żegnani ze staropolską gościnnością, wyruszamy do Warszawy. Towarzystwo, choć senne, długo jeszcze snuło opowiadania o zaletach „Bafura", „Villarsa", o „małżeńskich alkowach" (końskich!), i t. d.

Nie obeszło się bez przygód, bo los zrządził, że droga była zatarasowana przez setki wozów. Nieocenione usługi oddał tu porucznik Z., który stanowczą postawą zmusił furmanów do ustąpienia. Około 1-ej w nocy byliśmy w Warszawie.

Na tem miejscu należy się podziękowanie red. T. Grabowskiemu za opiekę w czasie podróży.

Uwadze pragnącym studjować zagranicą

Akademickie Biuro Informacyjne, istniejące od roku 1924 (przy ul. Plac Żelaznej Bramy 6-11 tel. 253-63), komunikuje, że wzorem lat ubiegłych nawiązało bezpośredni kontakt z uczelniami zagranicą (Francja, Włochy, Anglja, Belgja, Palestyna, Szwajcarja, Austrja i Ameryka) i załatwia wszelkie formalności, związane z przyjęciami na uczelnie zagraniczne.

A. B. I. organizuje poza tem zbiorowe przejazdy do miast uniwersyteckich, przyczem wystarało się o ulgowe bilety kolejowe i morskie oraz o bezpłatne wizy tranzytowe na mocy wydanych przez biuro dowodów Miedzynarodowej Konferencji Studentów C. I. E.

Zapisy na uczelnie zagraniczne już się rozpoczęły i Akademickie Biuro Informacyjne rejestruje już chcących brać udział w grupowych przejazdach. A.B.I. czynne jest codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 9 do 8-ej w. bez przerwy. Informacje ustne — bezpłatne, pisemne po nadesłaniu znaczka pocztowego za 30 gr.

Pamiętajcie o bezrobotnych

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Dziuch W.

nadsyła nam **niezmiernie** interesującą i wzruszającą do głębi spowiedź: **„Mam lat 25. To jeszcze nie tak dużo, a jednak tyle złego już zaznałem w życiu, że zdaje mi się, iż żyje wieki... a cierpieniom mym** niema końca. **O, przeszłam już** w życiu piekło...

Będąc dzieckiem biednej wdowy-wyrobnicy, już jako dwunastoletnia dziewczyna byłam w służbie, gdyż już wtedy musiałam sama na siebie zarabiać. Lecz to jeszcze nie było takie straszne: los szykował mi o wiele okropniejsze koleje życiowe.

Mając lat 15, zostałam bez pracy i bez dachu nad głową. Może nawet — z własnej winy. Chciałam sobie zmienić miejsce na lepsze, a potem już przez długi czas nie **mogłam znaleźć** nic, ani złego ani dobrego. **Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia** i targnęłam się na życie, ale i to spełzło na niczem.

Po dwumiesięcznej kuracji w szpitalu św. Rocha przyszłam do zdrowia. W szpitalu jedna z sióstr-zakonnic dała mi list do kierowniczki Towarzystwa Ochrony Kobiet. Ta, przeczytawszy ten list, krzyknęła na mnie, oburzona: „Najpierw bebechy sobie popaliła, a teraz, niezdatna do pracy, do mnie się udaje!" Przewrażliwiona, bo od dziecka popychana i obijana, uciekłam i więcej tam nie poszłam. Włóczyłam się po ulicy przez kilka dni i nocy i wówczas — sama nie wiem ,jak to się stało, że ze służącej „awansowałam" na dziewczynę uliczną...

Niewiele edukacji na to potrzeba, a ja narazie nie zdawałam sobie sprawy z tego, co czynię. Anim się spostrzegła, jak już byłam zarejestrowana i chora. Odesłano mnie do szpitala św. Łazarza. Tam dopiero zdałam sobie sprawę z całej ohydy mego postępku, lecz było to już za późno. Nie widziałam już drogi do odwrotu.

Po wyjściu ze szpitala stałam się bezczelną wulgarną dziewką. Zaczęłam pić bez pamięci, aby zagłuszyć w sobie to, co się jeszcze we mnie buntowało, lecz nie zawsze mi się to udawało. Często myślałam, jakby tu uciec od tego podłego życia, lecz były to tylko bezskuteczne marzenia. Piłam więc, piłam, gdy tylko przychodził rozsądek. Korzystałam z każdej okazji, a tych mi nie brakło, gdyż cieszyłam się dużem powodzeniem i uchodziłam za najweselszą kokotkę pod słońcem. O, byłam bardzo wesoła i nawet tem weselsza, im bardziej czułam się nieszczęśliwa. Aby zagłuszyć swój ból, śmiałam się do łez i dlatego byłam bardzo lubiana przez panów. Ale gdy zostawałam sama rozpacz moja nie miała granic i często nosiłam się z zamiarem samobójstwa, lecz pierwsza nieudała próba odbierała mi odwagę.

Nie płakałam jednak przed nikim, nie umiałam się skarżyć. Usposobiłam się do ludzi bardzo źle, gdyż widywałam ich tylko ze złej strony. Nie miałam zaufania do tych ludzi-zwierząt, bo każdy dążył tylko do jednego celu — wykorzystać mnie. Byli, coprawda, tacy, którzy chcieli mnie zaślubić, lecz traktowałam to z niedowierzającą wątpliwością. Poza tem sprawiało mi przyjemność, gdy mogłam komu co odmówić i go dręczyć. Wyśmiewałam się z tych, którzy mówili mi o swoich uczuciach. Słuchałam, obojętna na wszystko. Tak mijały lata .

Goniona, jak pies, przez policję, stałam się już nieczuła na wszystko, ciesząc się tylko wtedy, gdy były pieniądze na ubranie i na wódkę. Już teraz nie wyobrażałam sobie życia skromnego, bo miałam zawsze wszystko, co chciałam.

Przed trzema laty poznałam młodego chłopca, **który przyszedł do mnie, jako gość. Pozornie** obeszłam **się z nim, jak** z przeciętnym gościem, lecz długo nie mogłam go zapomnieć. Minęło kilka miesięcy i przestawałam już o nim myśleć, gdy nagle zjawił się u mnie znów, mówiąc, że nie przychodził do mnie, bo chciał zwalczyć w sobie uczucie miłości, jakiem ku mnie zapałał, ale nie może i dłużej nie chce się męczyć zdala ode mnie. Nie chciałam przyjąć jego propozycji. Bałam się, że nie dam mu szczęścia. A nie wiem, dlaczego, ale pragnęłam dla tego chłopca, którego po raz drugi w życiu widziałam, wiele, wiele szczęścia...

Od tego czasu spotykaliśmy się często i w ciągu miesiąca zostałam jego kochanką. Nie pytałam go o nic, nie znałam nawet jego nazwiska. Nie obchodziło mnie wcale, kim on jest i jakie żywi wobec mnie zamiary. Wiedziałam tylko, że mi jest dobrze. Wynajął mi małe mieszkanko na Grochowie, bardzo skromnie urządził, dawał 60—80 złotych miesięcznie na życie. Ja teraz sama gospodarowałam i nie piłam wcale wódki. On ze mną nie mieszkał, a tylko przychodził do mnie. Mówił mi, że jest studentem uniwersytetu i mieszka przy rodzinie. **D. c. n.**

Wykonawcy „dintojry"

skazani zostali przez sąd na śmierć

(m.) W tych dniach w mieście Madison (St. Zjednoczone) rozegrał się niezwykle sensacyjny proces. Oto szczegóły: Andreas Presti należał w ciągu dłuższego czasu do niebezpiecznej szajki przemytników. Z bliżej nieznanych przyczyn doszło między poszczególnymi członkami bandy do starcia i w rezultacie Presti opuścił szeregi, grożąc, że stworzy nową szajkę przemytników. Oczywiście, że groźba ta wywołała zrozumiałe poruszenie.

Na specjalnem zebraniu, wyłoniono komplet sędziów, którzy mieli zająć się sprawą Presti. Wyrok „dintojry", był nieubłagany i postanowiono, że Presti musi zginąć, a jako wykonawców egzekucji wyznaczono dwóch znanych bandytów: Franka Delmonico i Joe Rossa.

Szef bandy polecił, by Presti został uprowadzony w czasie spaceru, a następnie zamordowany. Dość długo starali się mordercy nakłonić swą ofiarę do wycieczki autem za miasto, gdzie rzekomo można było kupić „partje alkoholu", ale Presti, wiedziony przeczuciem, stale odmawiał.

Wypadki potoczyły się dalej. Presti pozostawał w bliższym kontakcie z przystojną urzędniczką Sandrią Livingston, która oczywiście absolutnie nie wiedziała, że jej umiłowany to groźny przemytnik.

Pewnego dnia Presti, zapomniał jakby o grożącem mu niebezpieczeństwie, wyjechał z Sandrią za miasto.

W drodze do auta wskoczyli Delmonico i Rossi, serdecznie witając się z Prestim. Ten był zaskoczony niespodziewanem najściem, myślał nawet, że chcą go zabić, ale po chwili odrzucił precz złe myśli, sądząc, że chyba nie zrobią mu krzywdy ze względu na obecność kobiety.

Auto pędziło z zawrotną szybkością i gdy znalazło się za granicami miasta, mordercy błyskawicznie dobyli rewolwerów i nim ktokolwiek zorjentował się, padły strzały.

Presti padł trupem na miejscu. Sandria, wskutek silnego wstrząsu nerwowego, straciła przytomność.

Po dokonaniu zbrodni mordercy zastanawiali się, co zrobić ze zwłokami. Jeden proponował, by zawieść je do willi szefa bandy i przedstawić jako dowód wykonania egzekucji, drugi radził porzucić je po drodze.

W czasie jazdy Sandria odzyskała przytomność i oczywiście natychmiast zaczęła przeraźliwie wzywać pomocy.

Nie mogąc uspokoić niewiasty, bandyci zamierzali i ją zamordować. Nim plan został wykonany, dojechali do willi. Szef, ogromnie zadowolony z „roboty", polecił zwłoki porzucić na drodze, a Sandrie puścić na wolność.

I to zgubiło. W dwa dni później Sandria zgłosiła się do policji, dokładnie opowiedziała o morderstwie, podając najmniejsze szczegóły. W rezultacie wszczęto śledztwo, które doprowadziło do ujęcia Delmonico i Rossa oraz szefa bandy.

Stawieni przed sąd wypierali się bezczelnie, jakoby byli mordercami. Rozpaczliwa obrona nie pomogła i sąd skazał Delmonica i Rossa na karę śmierci, a szefa bandy na 20 lat więzienia.

Pomocnik ślusarski — fałszywym admirałem

m) Zaczęło się w sposób następujący: Charles Roux, pomocnik ślusarski, poczuł powołanie do odegrania większej roli na tym padole łez i płaczu. Pewnego dnia Roux zgłosił się do krawca w Marsylji i zamówił sobie mundur... admirała.

Od chwili założenia galowego munduru, Charles zmienił się nie do poznania. Przedewszystkiem przybrał nazwisko Roderieux i rozpoczął... łowy. Złożył wizyty w kilku magazynach jubilerskich, gdzie w zgoła łatwy sposób naciągnął naiwnych właścicieli.

Zakupił w każdej z firm po kilkanaście sztuk biżuterji i oczywiście nie zapłacił ani grosza. Jubilerom w sposób perfidny wytłumaczył, że należność uiści po kilku dniach.

Zachowanie się admirała było tak... bezczelne, że nawet starzy wyjadacze - jubilerzy dali się nabrać. Zebrawszy w ten sposób biżuterję, admirał całą biżuterję zastawił w lombardzie i dzięki temu zdobył konieczną gotówkę.

Po pewnym czasie Roderieux zapoznał się z młodą i bogatą wdową. Zachwycona postawą admirała, wdowa zaprosiła go na „herbatkę". Znalazłszy się w gronie wytwornego towarzystwa, admirał zachowywał się wprost wspaniale, budząc zrozumiałe zainteresowanie.

Szczególnie polubiły eleganckiego admirała kobiety. Admirał starał się każdej przypodobać, a jednocześnie układał sprytny plan działania.

Po paru dniach Roderieux nawiązał bliższą znajomość z pewną damą i tak nią zawładnął, że niewiasta postanowiła zostać jego małżonką. Przy okazji admirał wyłudził od swej przyszłej żony 5.000 franków.

W tym samym tygodniu admirał zdołał w taki sam sposób wycyganić od innej damy, należącej do najlepszego towarzystwa, 4.000 franków. Bezczelność swą admirał posunął do tego, że obydwie swe przyszłe żony zaprosił na zwiedzenie okrętu, stojącego w porcie. Oznaczonego dnia admirał w towarzystwie obu dam zjawił się na okręcie, witany z należnemi honorami.

Ciekawe, że oficerowie nie poznali się na mistyfikacji. Pobyt na okręcie trwał bezmała 3 godziny i damy nie miały słów zachwytu dla czarującego admirała.

W dalszym ciągu, działając perfidnemi metodami, admirał na ciągał znane osobistości. Pożyczano mu chętnie tem bardziej, że admirał oświadczył wszystkim, iż ma własne konto w „Banque de France", oraz jest właścicielem historycznego zamku i pięknego pałacu w Paryżu przy Bouleward Raspail.

Wieść o łajdackich machinacjach fałszywego admirała wkońcu dotarła do policji i w rezultacie Carles Roux vel Roderieux został aresztowany.

Interesująca statystyka

(m.) Niezmi rnie interesującą statystykę przeprowadzili ostatnio uczeni. Jak się okazuje, w ostatnim 50-leciu przed wojną światową na 100 chłopców rodziło się r gularnie 108 dziewcząt. Była więc nadwyżka dziewcząt! Poczynając od r. 1916 statystyka ta ulega kardynalnym zmianom. Na każdych 108 chłopców rodzi się tylko 100 dziewcząt. A od roku 1923 znów powtarza się historja z okresu przed wojennego.

Charakterystycznem jest, że liczba śmiertelnych wypadków wśród chłopców noworodków — jest znacznie większa.

Jak żyją skazańcy

wyrwani z objęć śmierci

Kiedy po strasznym dla skazańca wyroku śmierci odprowadzają go zpowrotem do bezlitośnej celi więziennej, by w towarzystwie czterech gołych ścian, pryczy i krat spędził ostatnie godziny swego żywota — tli się jeszcze w jego umyśle iskierka nadziei ułaskawienia.

Nawet najbardziej skamieniały, wyzuty, zdawałoby się, ze wszelkich uczuć człowieczeństwa zbrodniarz zwraca się zazwyczaj do swych obrońców z prośbą o przedstawienie do łaski P. Prezydenta Rzplitej.

A, w czasie długich, koszmarnych godzin przedsmiertnego spaceru z nerwowo pogiętym szczątkiem papierosa w ustach, myśli jego błądzą w niewidzianych ni gdy salonach zamku warszawskiego.

Ile sprzecznych myśli, różowej nadziei i zupełnej rezygnacji kłębi się w głowie skazańca, gdy za skrzypi w zamku celi klucz zbawienia lub śmierci.

— To odpowiedź od Prezydenta — za każdym razem uświadamiają sobie resztki życia skazańca.

Z jednej strony nadzieja uratowania skarbu drogocennego, życia — podnieca, z drugiej natomiast, obraz zimnej czeluści grobu, jak ukłucia lodowatych szpilek nęka ciało.

Niewielu zasługuje na to, by po rozwarciu się drzwi celi usłyszeć zbawcze słowa:

„Pan Prezydent skorzystał z prawa łaski".

W więzieniach polskich tych szczęśliwców policzyć można bez trudu i kto wie, czy nie na palcach obydwu rąk.

Co robią, jak żyją ci, za których plecami sterczała już wyraz nie kara śmierci?

Stwierdzić trzeba, że ułaskawienie po większej części wpływa nadzwyczaj dodatnio na zbrodniarza. Majestat śmierci dokonuje cudu przemiany jego duszy i wznieca postanowienie poprawy.

Pół godziny drogi od Truskawca znajduje się wielkie więzienie karne — Drohobycz. W jego murach pełno współczesnych podkarpackich Janosików o wybujałym temperamencie, znajdującym swe ujście w mordzie.

Otóż tam pośród tysiąca więźniów żyje dwóch, których łaska Prezydenta uratowała od szubienicy. Obaj na sumieniu mają życie ludzkie, obaj mordercy: Jan Bereza i Stefan Dastyk.

Dziś śmieją się już uszczęśliwieni, a w momentach konieczności podrapania się po szyi, żartują, że to niedoszły stryczek ich swierzbi.

Bereza i Dastyk, jako równoważnik szubienicy otrzymali 20 lat więzienia. Pierwszy z nich ma jeszcze przed sobą 12 lat, drugi zaś 11 pobytu poza kratami.

Szczęście w nieszczęściu sprzęgło ich tak nierozerwalnie, że trudno znaleźć bardziej kochających się przyjaciół. I, jak stwierdza administracja więzienna, na tle szarej czeredy więźniów mile odbijają się te dwie sylwetki ludzi, którzy jeszcze 10 lat temu z rewolwerem w ręku torowali so bie życie na świecie.

Dziś uczą się zawzięcie. Bereza wszystkie zapracowane pienią dze poświęca na podręczniki ogrodnicze, poza tem w cieplarni więziennej jest zawsze pierwszym znawcą roślinności.

Jego przyjaciel Dastyk ma zamiłowania stolarskie. Nie poprzestaje na fachowych wskazówkach majstrów warsztatowych, lecz kształci się teoretycznie, kupując szereg dzieł, wchodzących w zakres modelarstwa meblowego.

Cały dzień Boży pracują, Dastyk w stolarni, Bereza w ogródku. Tylko wieczorne chwile odpoczynku poświęcają na wspólne pogawędki, podczas których snują nić przyszłego życia na wolności.

Tak żyją uciekinierzy śmierci, których łaska Prezydenta wyrwała z lodowatych objęć stryczka.

Miesławski

12.000 detektywów poszukuje mordercy

(m.) Jak już donosiliśmy, w Paryżu został zamordowany popularny w sferach teatralnych i filmowych dyrektor Oskar Dufrenne. Pierwiastkowe dochodzenie nasuwało z dnia na dzień co raz to inne hipotezy, w rezultacie policja ustaliła, że w grę wchodzi jakiś tajemniczy marynarz-homoseksualista.

Rozpoczęły się poszukiwania. Przeszukano wszystkie zakamarki i spelunki paryskie i wreszcie na Montmartre stwierdzono, iż często przychodzą tu dwaj marynarze - homoseksualiści, znani pod przezwiskami „Totto i Freddo". Oczywiście, że obydwóch aresztowano. Marynarze zdołali jednak wykazać swe alibi i policja zmuszona była ich zwolnić.

Śledztwo potoczyło się dalej! Rozesłano telefonogramy, depesze, nadano alarmy przez radjo i t. d. — wszystko nadaremnie. Zbrodniarz ukrywa się. O zainteresowaniu policji dla osoby zbrodniarza świadczy fakt, że do poszukiwań zmobilizowano 12 tys. detektywów, którzy w ciągu dnia i nocy tropią zbrodniarza. Policja wzięła sobie za punkt honoru schwytanie wyrafinowanego mordercy.

Sprawa zamordowania dyrektora Dufrenne przypomina w szczegółach zabójstwo, dokonane na osobie bogatego kupca, Aleksandra Skuffi w ubiegłym roku.

Również i wtedy policja energicznie wzięła się do pracy, ale po 9-ciu miesiącach, sprawę odesłano do archiwum!

I oto w trakcie obecnego śledztwa, policja skłonna jest uwierzyć, że jeden i ten sam człowiek dokonał obu zabójstw. Ile w tem jest prawdy, a ile fantazji — trudno w tej chwili ustalić.

Narazie policja francuska jest bezsilna i rozpaczliwie poszukuje tajemniczego marynarza.

Kto chce niech wierzy

(m.) „Ząbkują" podobno tylko dzieci. Tak sądzą wszyscy. Życie dostarcza jednak rewelacyj. Oto w Pendżabie pewna kobieta ząbkowała po raz trzeci, choć liczy 102 lata. Podobno wypadki ząbkowania u starców nie należą do rzadkości.

— * —

W Rosji, inżynierowie zdołali wyprodukować żelazną płytę gramofonową. Jest ona podobno trwalsza i wydaje niezmiernie delikatne dźwięki.

—*—

Europa jest 3 razy mniejsza od Afryki, a mimo to obwód Europy jest większy od obwodu Afryki dzięki zawiłej linji brzegów.

—*—

Największa perła na kontynencie ma 3 centymetry średnicy. Swego czasu sprzedano ją królowej Eugenji za 400 funtów szterlingów. Wartość perły w chwili obecnej wynosi 4.000.000 funtów szterlingów.

NA STATKU

— Kapitanie, czy to prawda, że w razie katastrofy musi pan zejść z pokładu ostatni?

— Ależ nie, szanowna pani, tak bywa tylko w razie zatopienia okrętu. W razie eksplozji np. mam prawo, rzecz prosta, wylecieć w powietrze razem z pasażerami.

Piękny „grób" Ligi Narodów

(m.) Jak już donosiliśmy w Genewie buduje się obecnie przepiękny gmach, który odtąd będzie wyłączną własnością Ligi Narodów. W związku z powyższem prasa angielska poświęca tej sprawie wiele miejsca, podając wprost rewelacyjne szczegóły.

I tak informują, że koszt gmachu wyniesie 750.000 funtów szterlingów, przyczem rząd angielski dotychczas wyasygnował na ten cel 300.000 funtów szterlingów. Poza tem Anglicy zobowiązali się umeblować gmach, co również wyniesie dziesiątki tysięcy funtów szterlingów.

Inne państwa, które zobowiązały się pokrywać koszty, dotychczas nie przysłały ani grosza. Są nawet takie państwa, które nawet nie płacą ustanowionych składek. Ten stan rzeczy spowodował, że prace, związane z budową luksusowego gmachu, straciły na tempie i piękne plany architektów narazie zachowano w archiwum. Zamiast tego ma być wybudowana bibljoteka, na którą swego czasu złożył Rockefeller 100.000 funtów szter.

Mimo, iż gmach Ligi nie został jeszcze zbudowany otrzymał on już miano „grobu Ligi Narodów".

Przypuszczalnie Liga Narodów nie zostanie w [illegible] gmachu pogrzebana, ale śmierć tam znajdzie wiele tysięcy funtów szterlingów i dolarów.

Październik
4
ŚRODA
św. Franciszka

Wsch. sł. g. 5.40 — Zach. sł. g. 17 11

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Słońcem A—B Rynek 43. Apteka pod Esknlapem Gertrudy 1. Apteka pod Matką Boską Krowoderska 74. Apteka w Dębnikach Konopnickiej 3. Apteka pod Złotym Orłem Krakowska 9.
Apteka pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Ze sportu

Trzebinia — Viktoria 1:1 (0:1)

Decydujące zawody o tytuł mistrza grupy Chrzanowskiej w klasie B. Ze względu na ważnaść tych zawodów gra obustronna była ostra. Wynik jednak odpowiada przebiegowi gry. Do przerwy lekka przewaga Viktorji po przerwie zaś Trzebini. Dzięki temu wynikowi mistrzostwo grupy chrzanowskiej definitywnie zdobyła Trzebinia, zaś Viktoria utrzymała się w kl. B. Sędziował dobrze p. Scherer.

Olsza — Bocheńaki 4:3 (3:2)

Zawody towarzyskie w piłkę nożną. Gra obu zaspołów bardzo ładna przedewszystkiem po przerwie, ze strony Olszy, która pokazała piękną grę pod każdvm względem, niewysilając się nawet wygrała zasłużenia. Bramki dla Olszy zdobyli: Rechowicz, Michalik po 1, Radwan 2. Sędziował dobrze p. Kochanek.

Terminarz

Podajemy terminarz rozgrywek międzygrupowych o wejście do klasy A. Okręgu krakowskiego:

I. RUNDA

8. X. Trzebinia—Tarnovia, Bocheński—Krowodrza.
15. X. Tarnovia—Bocheński, Krowodrza—Trzebinia.
22. X. Bocheński—Trzebinia, Krowodrza—Tarnovia.

II. RUNDA.

29. X. Tarnovia—Trzebinia, Krowodrza—Bocheński.
5. IX. Bocheński—Tarnovia, Trzebinia—Krowodrza.
12. XI. Trzebinia—Bocheński, Tarnovia—Krowodrza.

Kluby wymienione na pierwszym miejscu są gospodarzami. Do klasy A. wchodzą dwa kluby, które w tych rozgrywkach zdobędą największą ilość punktów.

Terminarz rozgrywek o spadek do klasy C.

I. RUNDA.

8. X. Wieliczanka—Hakoah, Azotania—Gwiazda-Sztern.
15. X. Hakoah—Azotania, Gwiazda-Sztern—Wieliczanka.
22. X. Azotonia—Wieliczanka, Gwiazda-Sztern—Hukoah:

II. RUNDA.

29. X. Hakoah—Wieliczanka, Gwiazda-Sztern—Azotania.
5. XI. Azatonia—Hakoah, Wieliczanka—Gwiazda-Sztern.
22. XI. Wieliczanka—Azotania, Hakoah—Gwiazda-Sztern.

Kluby wymienione na pierwszym miejscu są gospodarzami. Do klasy C. spadają 2 kluby, które w tych rozgrywkach zdobędą najmniej punktów.

RKS. Zagłębie—RKS. Legja

W piątek 6 października odbędą się na boisku Legji w Krakowie zawody piłkarskie pomiędzy „Zagłębiem" a „Legją" o mistrzostwo południ. Polski. Legja, która reprezentuje Kraków w końcowych rozgrywkach będzie się starała wyjść z tego meczu zwycięsko. Początek o godz. 3.15 popol. Ceny miejsc bardzo niskie.

Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Banaś Józefę, lat 20, zam. przy ul. Florjańskiej 12, za współudział w systematycznej kradzieży artykułów spożywczych na szkodę Piątkowskiego Leona, wł. kawiarni tureckiej przy ul. Florjańskiej 24.

Chwałka Antoniego, lat 21, robotnika, zam. przy ul. Zatorskiej 21, Kiecia Józefa lat 19, robotnika. zam. przy ul. Tureckiej 6, za kradzież z włamaniem do mieszkania inż. Witusińskiego, zam. przy ul. Łobzowskiej 48, dokonanej w dniu 2 sierpnia br., gdzie skradł garderobę wart. około 1200 zł.

Część skradzionych rzeczy odebrano.

KRONIKA KRAKOWA

Marsz. Piłsudski honorowym obywatelem Krakowa

Wczoraj w godzinach południowych odbyło się na ratuszu miejskim nadzwyczajne uroczystu posiedzenie rady miejskiej m. Krakowa, na którem nadano Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu honorowe obywatelstwo miasta Krakowa.

P. prezydent Kaplicki postawił pod głosowanie wniosek, który przyjęto jednogłośnie, uchwalając, by ul. Wolska nosiła odtąd miano ul. Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, a ul. Król. Jadwigi od ul. Piastowskiej do rogatek, nazwę ul. Wolskiej.

Nadto zawiadomił p. prezydent, że w najbliższym czasie przy ul. Wolskiej wmurowaną zostanie tablica pamiątkowa ku czci Marszałka Piłsudskiego, której odsłonięcie nastąpi w dniu 19 marca 1934.

Na tropie ohydnych morderców z ul. Pańskiej

Ohydny napad rabunkowy na listonosza ś. p. W. Przebindę i rodzinę Süsskindów nie przestaje interesować mieszkańców Krakowa i okolicy. Energiczne śledztwo prowadzone przez władze ustali niewątpliwie w najbliższym czasie zarówno przebieg zbrodni, jak i nazwiska jej sprawców.

Do tej pory najbardziej zagadkowym jest czasokres, w jakim zbrodnia ta została dokonana. Niewiadomo bowiem dokładnie o której porze listonosz, ś. p. Przebinda wszedł do mieszkania bł. p. Süsskindów, gdyż nikt go wchodzącego z przesyłką pieniężną nie widział.

Dwóch emer. urzędników kolejowych miało sposobność zetknąć się ze sprawcami napadu na mieszkanie Süsskindów.

Jeden z owych urzędników kolejowych przechodzący ulicą Pańską koło godziny 7.20 natknął się na dwóch osobników z których jeden był w ciemnym drugi w jaśniejszym palcie.

Bezpośrednio po napadzie inny urzędnik kolejowy, spacerujący po plantach, znalazł się koło godz. 8.15 na rogu ul. Basztowej i Potockiego. W tym momencie ujrzał wybiegających z ul. Radziwiłłowskiej dwóch osobników, jeden w płaszczu skręcił na prawo i pobiegł koło restauracji Józefa w ul. Lubicz, drugi zaś bez palta skręcił w lewo, przebiegł przez jezdnię i skierował się w ulicę Pawią, w której zniknął.

Urzędnik kolejowy, który widział uciekającego w ul. Pawią, jest zdania, iż ewentualnie potrafi go poznać.

Jeden z klientów fryzjera p. Hilfsteina opowiada, że był na ulicy w 10 minut po zbrodni. Słyszał od kogoś z sąsiadów, że tuż po strzałach wybiegł z bramy kamienicy jakiś osobnik w pumpach. Charakterystycznym szczegółem, jaki sobie sąsiad zapamiętał, było to, że tajemniczy osobnik miał gołe łydki. Po wyjściu z domu skierował się w stronę ul. Radziwiłłowskiej.

Kuflem złamał czaszkę koledze

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 23-letni robotnik Józef Lelek oskarżony o to że podczas odpustu w Krzęcinie w czasie libacji uderzył swego kolegę Stanisława Pospułę kuflem w głowę, tak że Pospuła doznał złamania czaszki.

Sąd skazał Lelka na 6 mies. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Traczewski, oskarżał prok. dr. Stawarski, bronił osk. adw. dr. Rozmarynowicz.

Zuchwałe włamanie wśródmieściu Krakowa

Nocy ubiegłej niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do owocarni J. Wagschalla przy ul. Andrzeja Potockiego L. 1 w Krakowie. Sprawcy wyłamali zamek w drzwiach wchodowych, a dostawszy się do wnętrza, skradli spory zapas słodyczy.

Wysokości szkody wyrządzonej przez włamywaczy narazie niemożna ustalić.

Uderzającym jest fakt, że włamanie nastąpiło w najbardziej ruchliwym punkcie miasta, bo u zbiegu ulic Lubicz, A. Potockiego i Basztowej.

Podobno władze są już na tropie sprawców.

Przygoda studentów W.S.H. w Krakowie

Wczoraj wezwano straż pożarną na Al. Słowackiego 62, gdzie w mieszkaniu na V piętrze zam. przez Krajewskiego Stanisława i Bergera Leona studentów W. S. H. od lampki nocnej zapaliła się pierzyna, którą Krajewski przez nieostrożność strącił na łóżko.

Krajewski usiłował ugasić ogień kapą, która również się zapaliła, od kapy zapalił się chodnik, który Krajewski wyrzucił przez okno na podwórze, a wówczas ktoś z mieszkańców wezwał straż pożarną, która ogień zlokalizowała.

Krajewski doznał lekkiego oparzenia lewej ręki.

Ogrodnik skazany na więzienie

Wczoraj przed sądem w Krakowie odbyła się rozprawa apelacyjna przeciw 60-letniemu Mikołajowi Hyli, ogrodnikowi z Kurdwanowa pow. Kraków. oskarżonemu o to, że w Krakowie wyłudził podstępnie od Marty Sznajdrowicz-Lipińskiej 35.000 zł. którą to gotówkę osk. sobie przywłaszczył, ponadto że groził kilkakrotnie Marji Schneidrowicz-Lińskiej zamordowaniem jej.

Wyrokiem sądu okr. w Krakowie Hyla został skazany na 2 i pół roku więzienia. Od tego wyroku Hyla apelował i wczoraj sąd po przesłuchaniu świadków rozprawę odroczył.

Rozpr. przew. s. a. dr. Potempa, oskarżał prok. dr. Gołąb, bronił adw. dr. Bahr.

Wiadomości z kraju

Krwawy napad na kupca

Ofiarą napadu ze strony kilku nieznanych osobników stał się wczoraj w Warszawie kupiec Wolf Grynsztajn.

Został on późnym wieczorem na ul. Zamenhofa zaatakowany przez grupę napastników i dotkliwie pobity.

Mąż ugodził śpiącą żonę kilkakrotnie siekierą w głowę

Wczoraj przed sądem we Lwowie stanął robotnik z Lewandówki Szymon Procyk, osk. o zabójstwo żony. Jak się okazało Procyk dwukrotnem uderzeniem siekiery swoją żonę pozbawił życia w czasie jej snu. Oskarżony tłumaczył się że żona go maltretowała.

Na wniosek obrony, sąd rozprawę odroczył.

Robotnik żywcem ugotowany w kotle

W cegielni Bracha w Tarnowie miał wczoraj miejsce okropny wypadek. W chwili gdy robotnik nazwiskiem Kowal zajęty był oczyszczaniem wielkiego kotła z osadu, wpuszczono do kotła parę. Syk pary zagłuszył krzyki nieszczęśliwego, który został dosłownie żywcem ugotowany i zmarł przewieziony do szpitala.

Morderstwo w domu schadzek

Wczoraj w nocy zamordowana została w domu schadzek przy ul. Wólczańskiej 126 w Warszawie jedna z pensjonarek 28-letnia Janina Jenak. Morderstwa dokonał narzeczony Jenakówny Jan Sobczak za to, że nie chciała powrócić na drogę uczciwą.

Zamach morderczy na żandarma

Nocy ubiegłej na ul. Kałuszyńskiej w Warszawie został napadnięty kapral żandamerji Kazimierz Sobecki. Jakiś osobnik uzbrojony w drąg rzucił się na żandarma, ten w obronie własnej użył broni palnej. Dał kilka strzałów na postrach, czem zmusił osobnika do zatrzymania się.

Jest nim 19-letni Ludwik Zawadzki. Odmówił w policji udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień.

Sensacyjne aresztowanie dyr. fabryki czekolady

Sensację wywołał fakt aresztowania dyrektora pewnej fabryki czekolady we Lwowie, Jakóba Szklarza pod zarzutem zmuszania pracownic do nierządu oraz pastwienia się nad niemi.

Repertuar.

Teatr Miejski „Książę niezłomny"

Kina.

Adria: *„Adjutant Jego Wysokości"*
Apollo: *„Jej królewska mość"*
Atlantic: *„Jasnowłosy sen"*
Dom żołnierza: *„Bebe i spółka"*
Słońce: *„Iwonka"*
Świt: *„Cudotwórca"*
Uciecha: *„King Kong"*
Wanda: *„Dzieje grzechu"*
Promień: *„Poganin"*
Sztuka *„Zgubny czar"*

RADJO

Środa 3 października 1933

G 11.30 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Koncert 12.30 Dziennik południ., 15.30 Kom. gosp., 15.40 Muzyka z płyt, 16.55 Transm. z Wilna, 17.50 Muzyka z płyt, 18.00 Odczyt, 19.15 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz., 19.45 Dziennik wiecz. 20.00 Koncert kameralny z Warsz., 21.00 Feljeton, 21.15 Koncert solistów, 22.00 Wiadomości sport., 22.10 Transm. z Warsz., 23.00 Kom. meteor., 23.05 Muzyka taneczna.

Echa zbrodni na ul. Pańskiej

Wyniki dotychczasowego śledztwa policyjnego w związku z bestjalskim mordem przy ul. Pańskiej trzymane są nadal w tajemnicy.

W dniu wczorajszym ukończono sekcję zwłok ofiar mordu. Sekcję przeprowadzał prof. U. J. dr Olbrycht w obecności sędziego śledczego dra Zacharskiego.

* *
*

Dzisiaj we środę o godz. 4-tej popoł. nastąpi wyprowadzenie zwłok ś. p. W. Przebindy z Collegium Medicum na cmentarz rakowicki.

Pogrzeb błp. Süsskindów odbędzie się dzisiaj o godz. 12-tej w południe na nowym cmentarzu krakowskiej gminy żydowskiej.

Lekarze Kas Chorych otrzymali wypowiedzenia

Z Warszawy donoszą, że umowa zbiorowa ze wszystkimi lekarzami Kas Chorych została rozwiązana. Lekarze otrzymają wymówienia.

Zmiany na kierowniczych stanowiskach w Magistracie

Z dniem 3 bm. stanowisko naczelnika wydziału VI. opieki społecznej Magistratu m. Krakowa objął inspektor administracji miejskiej st. radca Dr. Fryderyk Weselly, zaś stanowisko inspektora administracji objął dotychczasowy naczelnik VI. wydziału st. radcą Jan Dusza.

Wypadek przy Alei Mickiewicza

Wczoraj wieczorem Kazimierą Jureczko, lat 11, uczenica 4-tej klasy, zam. przy ul. Konarskiego 7 w Krakowie, stojąc na arenie rowerowej przy Al. Mickiewicza obok Akademji Górniczej została potrącona przez jedno-osobowy samochód służący do nauki a jeżdżący po arenie, wskutek czego upadła i doznała szereg obrażeń na ciele.

Elektromonter zniewolił 8-letnią dziewczynkę w Krakowie

Wczoraj w sądzie apelacyjnym w Krakowie zasiadł na ławie ósk. Saganiuk, lat 24, elektromonter z Krakowa ul. Legjonów, osk. o zniewolenie 8-letniej dziewczynki niejakiej N. zarażając ją chorobą weneryczną.

Sąd rozprawę odroczył. Rozprawa była tajna.

Przewodniczył s. a. dr. Potempa osk. prok. Gołąb bronił adw. dr. Kohane.

Aresztowanie kasjera kasy oszczędności

Sensację w Zawierciu wywołało aresztowanie kasjera komunalnej Kasy Oszczędności w Zawierciu Inocentego Walewskiego.

Zrozpaczona matka zabiła męża dzieci i siebie

Żona pewnego rusznikarza w Ludwigshafen w Niemczech zastrzeliła ubiegłej nocy swojego męża, dwie córki w wieku 14 i 16 lat, poczem wystrzałem z rewolweru w głowę pozbawiła się życia. Motywem tego strasznego kroku były warunki gospodarcze.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku